

Amelia  
Skayper ak

Parasol

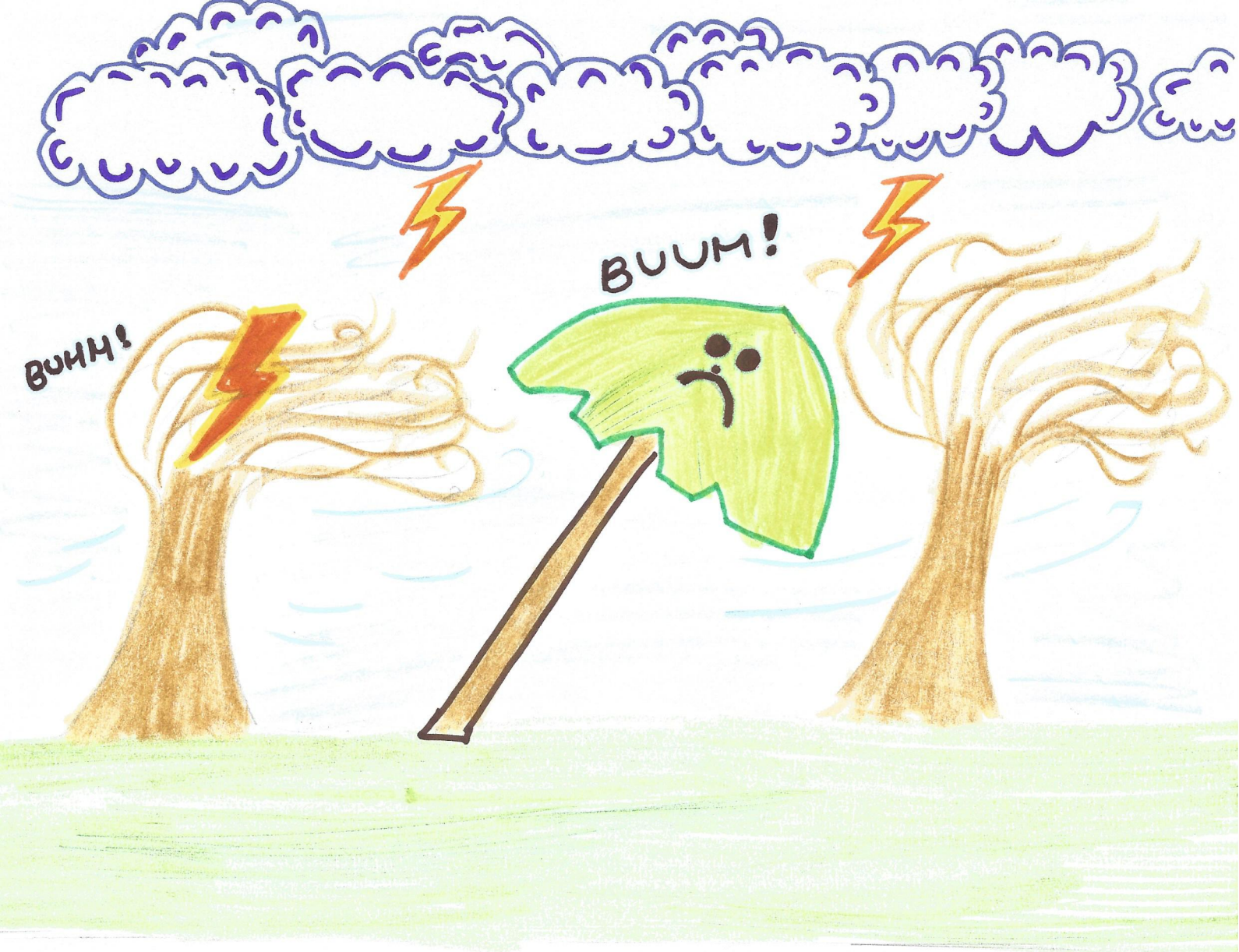




W ogrodzie stał zielony parasol. Był już lekko wypłowiały, ale nadal dobrze wszystkim dobrze służył, bo i ludziom i zwierzętom, a nawet sprzętom, które pod nim stały. W słoneczne dni ludzie lubili siedzieć w jego cieniu, a gdy było pochmurno, chowali się pod nim przed deszczem. Ptaki sobie przysiadły, a stodoły i krowy chętnie korzystały z jego osłony przed spadającymi wódami.

Wnucy byli przyzwyczajeni do tego, że jest on przydatnym przedmiotem i nikomu nie przyszło do głowy, żeby mu podziękować. Parasol i już - myśleli, musi chronić przed deszczem i przed słońcem. Do tego w końcu stary. A jak ktoś komuś stary, to już chyba nie ma pojęcia po co dziękować.

Stary parasol cieszył się, że jest potrzebny, chociaż czasem było mu przykro, że nikt się nie interesuje. Pani domu często polerowała meble ogrodowe, pan domu troskliwie naprawiał najmniej spręży, dzieci pilnowały, żeby wieki na noc składane, tylko jeden młotek w domu nie dbał specjalnie o parasol. Rozkładał się go na lato i tak stał aż do jesieni.



Pewnego wrześniowego popołudnia nad, wśród nadciągającego potężna nawałnica. Dżawa cięły się pod kłymi podmuchami wiatru, deszcz niekto z wciąż kłósz się wmyrsko, co napotkał na swojej drodze, a potód ciemności rolegoty się gliche gromoty. Oslepiające błyskawice rozświetlały drogę, po której reslizgiwały się na uemę pionuny. Było naprawdę groźnie. Gospodare tuż przed burzą zdążyli schować sprzęty porostawiając jedynie parasol. Dzieci ze strachem szukały przez okno na kolejną żywioł. Pojcie mała dziewczynka knykneła: - Patrzcie, patrzcie, jakiś potwór nadlatuje - i z piskiem ucieka pod koc. Wzruszy przykleili się do maty i ze zdziwienia potwierdził burzę.

Tuż przed oczami przebiegał stary parasol ogrodowy. Dłuty miał powypinane we wszystkie strony, po narpane brzeży zielonej tkaniny, ale mimo to kręcił się jak baletnica. Lawirował jeszcze kilka razy nad ogrodem, a potem przykryła go ciemna chmura. Następnego dnia w domu wybuchła na poszukiwanie - młodzi. Zaczęli na podwórku szukać, przeszukali pobliską łąkę, powędrowali nawet do lasu, ale nigdzie nie znaleźli nawet śladu zielonego materiału.

- Och, jakas to strata - wstchnęła pani domu patrząc smutno na wypociną trawę, na której jeszcze wczoraj stał parasol:

- O tak dodatek pan domu to być naprawdę znakomity sprzęt. Teraz już takich nie produkują.

Szukać nam

tylko

lat...

- Być najlepszy pod słońcem! Tak fajnie nam się pod nim bawiło a teraz? - zasmucili się dzieci.

- Trzeba kupić nowy.

- Ale my chcemy tamten!





- Tak właśnie - tupnęła nóżką dziewczynka, która podczas burzy schowała się pod koc. - Cnę, iety w ogrodzie i ndw stał nasz kochany, zielony parasol.

- Coś podobnego! - mrucnęła ogrodowy stół - przez tyle lat ledwo go ławiali, a teraz wszystkim go brakują.

- Ba, tak to już bywa. - westchnęła knerio - My też konystaliśmy z jego pomocy, a nikt z nas nie powiedział mu z wysajnie

"DZIĘKUJE"....

- Biedak, co też się z nim stało? Cnęcia tym go prepronica. - powiedział leiak.

Tak oto okazało się, że wmysy bardzo smartwili się brakiem parasola, a najbardziej tym, że nie potrafili być dla niego użykliwi.

- Skoro ławienie swojego postępowania to coś nam pokazuje. Spójrzcie w niebo.

Wmysy jak na komęde spojneli w górę. W promieniach zachodzącego słońca ujreli zielony obtok w kształcie parasola, który kotysał się na wstędze tęszy.

Dzieci pomachały mu z całych pięć rękami, a potem wraz z rodzicami, meblami ogrodowymi i ptakami lawotały:

- DZIĘKUJEMY!

KONNIEC